Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Konto czekowe w P. K. O. № 13,975.

Cena pojedyńczego numeru 30 gr.
w prenumeracie 25 gr.

ROK IV. 1 KWIETNIA 1929. № 7.

Szczerbiec

PISMO KATOLICKO-NARODOWE.

ZA WIARĘ — OJCZYZNĘ — HONOR I RODZINĘ.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Leszczyńska 7 m. 2.

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego wszystkim Szan. Prenumeratorom, Czytelnikom i Współpracownikom naszym składamy życzenia obfitych łask Bożych i „Wesołego Alleluja".

REDAKCJA.

Zmartwychwstanie serc.

Szare ptaki bezbarwne, bezśpiewne,
w mierzwie dość miały pokarmu wiosną
i latem, gdy ptakom pióra rosną —
i nawet późną jesienią, —
lecz gdy ziemię sparły mrozy
konary drzew, krzewy, łozy,
kryjąc pod białym kokonem
i nad polem ośnieżonem
próżno krążyły ptaki,
gdy im zmęczone skrzydła składały się w locie,
choć instynkt je rozwijał w gwałtownym trzepocie
lękiem, co wieścił śmierć, —
iż żadna na górach perć,
ni w dolinach gałązka w śniegu się nie znaczy —

bezsilne, głodne ptaki, jakoby w rozpaczy
wpadły tam, skąd pierzchały zawsze: w dom człowieka...
I głodnego skostniałego ptactwa
ulitował się człowiek, —
lecz im nie dał za pokarm robactwa,
ni mierzwy,
tylko czystych, pożywnych ziarn krocie
sypnął szczodrze ptaszęcej biedocie...
Ptactwo chwytało ziarno, sycąc śmiertelny głód,
a te co jeść już nie mogły, skostniałe, zastygłe w lód,
wziął człowiek w duże, krzepkie dłonie i własnym
ogrzewał tchem, —
choć dawniej przed nim pierzchały, jak przed swą zgubą
i złem...
Zdrowem ziarnem sycąc się z rozkoszą,
ptaki oczka na człowieka wznoszą —
lecz maleńkie serduszka ptaszęce
nie umieją uderzyć w podzięce, —
wiedzą tylko... że człowiek jest duży,
że tu lepsze jadło niż w kałuży —
i że można nie bać się człowieka...

. . . .

I serca, jako te ptaki,
gdy wreszcie, gdzie pojrzą w stronę
wszędy widzą barwy przemienione
w biały całun, skrywający trupa;
gdy już śmierci lodowa skorupa
i w nich pocznie ścinać żywą krew, —
obronny instynktu zew
rzuca je... w Prawdy siedlisko...
A tam Ktoś Duży... bardzo Duży —
w każdem sercu, w którem się zamruży
życie,
— niby oczka u ptaszyny zziębłej —
tchem ust Swoich ożywi krwi bicie
i zasyci głód cudownem ziarnem...
Bowiem przed Nim nic nie jest zbyt marnem —
jako w ocenach ludzkich...
W wiosenne dni i latem i nawet późną jesienią,
te serca pierzchały trwożnie, z lęku iż „twarda ta mowa..."
lecz gdy je twardość zimowa
otoczy —
i głód wysuszy, zamroczy, —

ciepłem pieszczącem,
ziarnem żywiącem,
szemrze przed niemi:
— „Azali nie wiecie, żem ja jest dobry...
Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka...“

. . . .

I oto serca zziębłe, — ku życiu rozgrzewa

Dobra Ręka...

M. Friedrich-Brzozowska.

Marszałek Foch.

Najpierw wspomnimy ważniejsze daty z życia tego cichego przy swej potędze Człowieka.

Foch urodził się w Tarbes pod Pirenejami w dniu 2-go października 1851 r., w domu do dziś stojącym na rogu ul. Saint-Louis, jako syn sekretarza departamentu z rodziny od wieków, głęboko oddanej wierze katolickiej, której i on pozostał przez całe życie szczerze i czynnie wierny. Z rodzeństwa miał siostrę i dwóch braci, z których jeden jest adwokatem, a drugi członkiem zakonu OO. Jezuitów. Skończywszy gimnazjum jezuickie w Saint-Etienne, przechodzi w Metzu do jezuickiej szkoły przygotowawczej do szkół wojskowych, skąd zaciąga się w r. 1870 na czas wojny do wojska i jest wcielony do 4 p. p. Po wojnie w r. 1871 przyjęty jest w konkursie do szkoły politechnicznej w Nancy, skąd w r. 1873 przechodzi do artyleryjskiej szkoły w Fontainebleau i w październiku 1874 r. jako podporucznik zostaje wcielony do 24 p. art. w rodzinnem Tarbes. W r. 1876 przechodzi do szkoły kawaleryjskiej w Saumur, z której jako kapitan 10 p. art. idzie do Rennes. Tam poślubił pannę Julie Bienvenue, właścicielkę małej posiadłości bretońskiej, koło Morlaix. Jedynego syna, z trojga dzieci, utracił w bitwie na początku wojny. Po r. 1880 powołany jest do sekcji technicznej ministerstwa wojny w Paryżu. A w r. 1885 przechodzi znowu na dwa lata do szkoły wojennej.

W r. 1887 idzie do sztabu dywizji w Montpellier, w r. 1891 jako major do biura operacyjnego sztabu generalnego, w r. 1893 dowodzi artylerją konną 3 p. art. w Vincennes, w r. 1894 znów wraca do sztabu generalnego.

Od r. 1895 jest profesorem dodatkowym, a od r. 1899, jako podpułkownik, profesorem głównym historji wojennej, strategji i taktyki w szkole wojennej. Wykłady jego stają się słynne. Porzuca je w r. 1900, by przejść do 29 p. art. w Laon, a w r. 1903, jako pułkownik, w 52-gim roku życia, do 35 p. art. w Vannes. Lecz z wykładów tych powstają dwa wielkie dzieła: „Des principes de la Guerre” (1903) i „De la conduite de la Guerre: la

Manoeuvre pour la Bataille" (1904) o zasadach wojny oraz o prowadzeniu wojny i bitwy.

W r. 1905 zostaje szefem sztabu 5-go korpusu w Orleanie, a w r. 1907, jako generał brygady, w 56-tym roku życia, przechodzi do sztabu generalnego.

Clemenceau jest wówczas prezesem ministrów, myśli widocznie o nadchodzącem niebezpieczeństwie, szuka kierownika szkoły wojennej, wskazują mu Foch'a, którego przyzywa, mówi mu o swych planach, a gdy Foch napomyka, że może Clemenceau nie wie o jego katolickich przekonaniach, bo działo się to po okresie walki religiinej, odpowiada: „Będzie pan, doskonałym kierownikiem szkoły, a reszta jest mi obojętna".

W r. 1911, Foch, mianowany generałem dywizji w 60-tym roku życia, zostaje dowódcą 13-ej dywizji w Chaumont, w końcu r. 1912 dowódcą 8-go korpusu w Bourges, w sierpniu 1913 dowódcą słynnego 20-go korpusu nadgranicznego w Nancy, gdzie go zastaje wojna.

W pierwszych działaniach wojennych, gdy wojska francuskie się cofają, Joffre, przygotowując bitwę nad Marną, powierza 29-go sierpnia 1914 r. gen. Foch'owi dowództwo nowotworzonej 9-ej armji w samym środku bitwy odparcia, która się zaczęła 6-go września 1914 i tu w trzecim dniu, 8-go września 1914 r., Foch zawiadamia Joffre'a:

— Środek gnie się, prawe skrzydło ustępuje, wszystko dobrze, daję rozkaz przejścia do ataku... —

A tegoż dnia z jednym z generałów dowódców korpusu miał taką wymianę zdań:

— Moje wojsko jest bardzo znużone.

— Niemcy jeszcze bardziej, atakujcie!

15 maja 1917 zostaje szefem sztabu, po utworzeniu Najw. Rady Woj. Sprzym. w Wersalu w końcu r. 1917 przewodniczy jej jako przedstawiciel francuski, a w chwili ostatniego wielkiego uderzenia niemieckiego zostaje głównodowodzącym wojsk sprzymierzonych w Doullens 26-go marca 1918 r.

Wygrawszy 4-go sierpnia drugą bitwę Marny, zostaje 7-go sierpnia 1918 r. marszałkiem Francji. Potem naciera na przeciwnika bez przerwy, aż do zawieszenia broni 11-go listopada 1918 r. Nazajutrz, 12 listopada 1918 roku wydaje słynną odezwę do wojsk sprzymierzonych w której mówi.

— Zwyciężyliście w największej bitwie historji i ocaliliście wolność świata. Możecie być dumni. Chwałą nieśmiertelną ozdobiliście swe sztandary. —

Foch musiał zwyciężyć w bitwie, aby narody sprzymierzone zwyciężyły w wojnie[1]).

I ten Człowiek, któremu tyle narodów zawdzięcza zwycięstwo i wolność, po wojnie nie zapragnął objąć żadnej władzy. Odszedł cicho. Nad-

[1]) Gazeta Warszawska.

ludzkie swoje wysiłki uważał tylko za spełnienie obowiązku. Jako głęboko, konsekwentnie wierzący katolik w odniesionych przez siebie zwycięstwach, widział nie swoją zasługę, ale działanie Opatrzności Bożej. To wszystko znamionuje, iż Foch był nie tylko wielkim wojownikiem i wodzem, ale zarazem i wielkim człowiekiem.

To też otaczała go powszechna cześć narodów i miljony ludzi wszelkich stanów, — od najuboższych do panujących, — oddały mu hołd po śmierci.

Echo dziesięciu tysięcy dzwonów kościołów Francji, towarzyszące złożeniu do grobu ciała Focha, to symbol powszechnego żalu, który przez cały bieg historji ludzkości nie wielu trumnom towarzyszył.

Podczas nabożeństwa za duszę marszałka Focha, odprawionego w dn. 26 b. m. w katedrze warszawskiej Ks. Prałat Marceli Nowakowski tak w swej pięknej mowie uczcił Zmarłego:

Zasada katolicka św. Pawła „Sprawiedliwy z wiary żyje" (Rz. 1.17) nie była dla zmarłego marszałka Polski bezduszna. On ją wcielił w swe życie pracowite i wysnuł z niej podstawę nigdy nie zawodzącą człowieka: zasadę obowiązku. Obowiązek górował w życiu codziennem tego niezłomnego męża i stał się przy końcu, w chwili stanowczej, dziejowej, apoteozą jego wielkości.

Aż nadeszła chwila żniwa wielkiej siejby życia, krwi i łez. Z jednej strony ostatni wysiłek naporu z przekleństwem na ustach „Gott strafe England", z drugiej wiara Focha, ożywiająca pod Amiens radę wojenną sprzymierzonych: „Trzeba zwyciężyć pod Amiens, trzeba zwyciężyć tam, gdzie jesteśmy", — poparta korną modlitwą w kościołach Francji. „Dieu sauve la France!".

Od tej chwili za zgodą Anglji, według słów lorda Milnera: „oto właściwy człowiek", stanął Foch na czele sprzymierzonych. I nietylko na czele sił walczących już jasno o wyzwolenie ludów, ale jako uosobienie potęgi ducha katolickiego, który przez długie lata był poniewierany przez międzynarodowych tajnych aferzystów i handlarzy ideałami ludzkości...

I znowu ciekawe zestawienie dwu światów. Gdy polski instynkt nie pozwolił na wygranie sił naszego narodu dla molocha teutońskiego i zawiodły starania Ludendorfa o rekruta polskiego, gdy zrywające się siły polskie pod różnemi formami i w różnych formacjach musiały w bolu składać broń, to jednak nikt z rozbrajanych nie wątpił o sprawie. Rozdarci na orjentacje, mimowoli wszyscy poczęli patrzeć u nas na tego wielkiego katolika, jako na bratnią duszę! Tembardziej, że pod rozkazy tego, przed którego wolą schylił nawet dumny Albion swe czoło, poczęli się kupić polacy już otwarcie pod swojemi wolnemi sztandarami, jako równi sprzymierzeńcy. Bezdomni, których ziemie były jeszcze skute niewolą, ale dumni potęgą wolności osobistej i swych sztandarów bojowych.

Ożyła zamarła pieśń: „Marsz Dąbrowski do Polski". Dawno polegli bohaterowie ożyli, ofiara ich życia nie poszła na marne. A ci, co w tej

wojnie odeszli do Boga za sprawę polską w jakiejkolwiek formie, modlitwą wsparli siłę i dumę żyjących w wysiłku o wolność.

A kiedy w ostępie przemocy fizycznej w zaciętem zaślepieniu, ciągle wierząc w siłę pięści, przedstawiciel państwa niemieckiego mówi: „Jeśli nam ludzi nie stanie, uzbroimy psy i koty", to wódz obok innych i polskiej sprzymierzonej armji zamyka się codziennie na półgodzinnej rozmowie z Bogiem i zwraca się do dzieci francuskich, aby się modliły za słuszną sprawę.

Kiedy zaś nadszedł 11-ty listopada, nie pyszne proklamacje na świat rozsyła ten rycerz bez skazy, ale wręcza po żołniersku punkty kapitulacji strasznego wroga swemu szefowi rządu ze słowami: „Moje zadanie skończone".

Błogosławiony „cichy" mąż „posiadł ziemię" nietylko dla swoich.

Jak żył, tak umierał. „Uważam iż wołają mnie przed tron Najwyższego Sędziego"—rzekł do spowiednika przed śmiercią. A gdy ksiądz począł mu przedstawiać drogę wieczną, na którą wyszli polegli żołnierze, by spotkać uwielbianego wodza, on wskazał krzyż i wyrzekł ostatnie słowo: „ciel—niebo".

Nad trumną schyliły się sztandary wszystkich sprzymierzonych. Najdumniejsze narody nie wstydziły się wypowiedzieć uczuć wdzięczności przez swych najwyższych przedstawicieli. Bo wdzięczność jest blaskiem szlachetności, której nikt wstydzić się nie może". —

Wiemy co Polska zawdzięcza Fochowi.

Cóżby się bowiem z nią stało gdyby nie jego zwycięstwo!... —

W serdecznej podzięce nadany mu został tytuł marszałka Polski, gdy w r. 1923 d. 2 maja przybył do Warszawy.

Daleki od obłudnych komplimentów dyplomatycznych Foch przemówił wówczas do narodu polskiego w słowach pełnych szczerości i prostoty. Chyląc się w hołdzie przed jego trumną powtarzamy je dziś jako testament pozostawiony nam przez wielkiego Człowieka i jego wskazania na przyszłość.

Tak mówił do nas Foch w r. 1923.

„Jestem szczęśliwy, znalazłszy się na ziemi polskiej wyzwolonej, odbudowanej, skonsolidowanej oraz posiadającej wszystko, aby być wielkim narodem i posiadać piękną armję. To jednak stać się może pod warunkiem, że będziecie pracować wszyscy dla Ojczyzny. Im bardziej pozycja wasza będzie godna zazdrości, tem więcej mieć będziecie sąsiadów zawistnych i zazdrosnych, którzy tylko czyhać będą, aby was pognębić.

Trzeba, abyście byli gotowi do obrony. **Nie należy powierzać obrony ani jednostce, ani armji, lecz całemu narodowi.**

Cały naród do pracy! Wszyscy obywatele z zaparciem się i całkowitem oddaniem się do pracy! **Nie zajmujcie się sobą, lecz dobrem ogółu!** Zobaczycie wkrótce, mówię to z doświadczenia własnego, iż z wyników będziecie szczęśliwi.

Nie zajmujcie się waszemi sprawami poszczególnemi, lecz dobrem wszystkich, a będziecie za to wynagrodzeni.

Pod tym warunkiem i tylko pod tym, naród cywilizowany może egzystować wśród zazdrosnych rywalów. Zechciejcie wszyscy pracować z zaciekłością i nie wierzcie nigdy, że rezultaty osiągnięte, są już ostateczne.

Tylko i zawsze czuwać i pracować!" —

Jako odpowiedź na tę wielką przestrogę możemy dziś powtórzyć słowa, któremi w tymże roku 1923 powitał Focha w Krakowie rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

— „Bóg nam oddał ojczyznę, ale Pan, Panie Marszałku, byłeś Wiekuistego narzędziem, gdy zdradę i złość zdeptałeś stopą zwycięską. Imię Twoje nie zatrze się nigdy w duszy naszego narodu". —

Cześć duszy i prochom wielkiego Człowieka.

W sprawie traktatu o mniejszościach.

Przegrana wojna decyduje zasadniczo o charakterze stosunku pokonanego narodu do innych narodów. Obserwować to możemy najlepiej na przykładzie Niemiec. Klęska poniesiona przez naród germański na polach Francji zmieniła całkowicie linję polityki niemieckiej. Odnośnie do Niemiec możemy zaobserwować dwa okresy.

Pierwszy, wywołany ogólnem przygnębieniem i upadkiem wewnętrznej tężyzny narodowej, cechowało odosobnienie i zasklepienie się w sobie. Stan ten jednak nie mógł trwać zbyt długo, polityka niemiecka musiała szukać wyjścia z ciężkiej sytuacji i dążyć do zmniejszenia zobowiązań, nałożonych na Niemcy. Dla osiągnięcia tego celu dokonano szeregu posunięć: wstąpienie do Ligi Narodów, Locarno, Thoiry i t. d.

Powoli stanowisko Niemiec ulegało poprawie — naród germański w miarę powodzeń zaczął wewnętrznie prężnieć i odzyskiwać swą dawną energję — począł rozumieć, że jest znów siłą, z którą należy się poważnie liczyć. Ten wewnętrzny nastrój społeczeństwa niemieckiego nie pozostał bez wpływu na taktykę kierowników nawy państwowej Niemiec. Wieloletni sternik niemieckiej polityki zagranicznej p. Stresemann z dnia na dzień przechodził do innego tonu, przypominającego niejednokrotnie „lwi pazur" Bismarka. Na podłożu tem dojrzało ostatecznie hasło „rewizji traktatów".

Od dwóch lat każdy miesiąc przynosił nam nowe zapowiedzi w tym kierunku. Niemcy wyraźnie szykowały wielką batalję na rzecz traktatów, brakowało im jedynie okazji do wystąpienia. Ta jednak rychło się znalazła. Męskie stanowisko polskiego ministra spraw zagranicznych p. Zaleskiego w sprawie oskarżeń Volksbundu, sprecyzowane na przedostatniej sesji Ligi Narodów w Lugano stało się bodźcem do rozpoczęcia przez Niemcy generalnego ataku na traktaty.

P. Stresemann podekscytowany słowami p. Zaleskiego zapowiedział wniesienie na marcową sesję daleko idących wniosków w sprawie zmiany procedury załatwiania sporów mniejszościowych między innemi przez powiększenie ilości członków Komisji Ligi Narodów do tych spraw z 3-ch na 5-ciu. W razie przejścia tego wniosku Niemcy liczyły na wprowadzenie do tak powiększonej komisji swego reprezentanta. Głównym jednak celem podjętej kampanji było osiągnięcie najmniej choćby efektownej zmiany traktatu mniejszościowego, by w przyszłości polityka niemiecka mogła się tą zmianą posługiwać jako argumentem na rzecz rewizji traktatu wersalskiego.

Z przebiegu i uchwał marcowej sesji Ligi Narodów jasno wynika, że Niemcy swe plany przeprowadzili tylko częściowo. Rada Ligi Narodów wypowiedziała się za utworzeniem specjalnej komisji (bez udziału delegata Niemiec), która zajmie się sprawą mniejszości i złoży sprawozdanie na sesji sierpniowej.

Cała więc sprawa znajduje się w stadjum otwartem, z czego płyną dość duże korzyści dla Niemiec, gdyż do sierpnia ster rządów we Francji i Anglji wskutek wyborów mogą objąć czynniki liberalne, które nie będą zbyt twarde dla „pokojowych posunięć Niemiec".

W sierpniu rozegra się ostateczna walka nie tylko o rewizję traktatu mniejszościowego, ale wogóle traktatów pokojowych, wiążących Niemcy. Obecnie już polityka polska musi zdać sobie sprawę z ważności czekającego ją zadania i sprecyzować jasne i konsekwentne stanowisko.

Zachodzi pytanie, czy nie należałoby postąpić tak jak to uczynił w roku 1922 łotewski minister Walters, który odważył się przed forum Rady wypowiedzieć przeciwko ważności traktatu mniejszościowego, motywując swój pogląd sprzecznością, jaka zachodzi między traktatem a statutem Ligi, gwarantującym równość wszystkim swoim członkom. Argumentów na udowodnienie, że traktat Polski nie obowiązuje nie zbraknie. Rzuca się przedewszystkiem w oczy fakt, że traktat został nam narzucony, Polska bowiem wypowiadając zgodę na podpisanie pokoju na podstawie streszczenia postanowień traktatu wersalskiego, nie wiedziała, że pomieszczono w nim art. 93, zobowiązujący Polskę do przyjęcia postanowień mocarstw w sprawie mniejszości. Idąc dalej widzimy, że traktat nie został ratyfikowany przez wszystkich kontrahentów. Co zaś najważniejsze szereg jego postanowień godzi w suwerenność Polski i jej prawa zasadnicze. W końcu wspomnieć należy, że z punktu widzenia naukowego Polska ma wszelkie dane po temu, by traktat wypowiedzieć, gdyż: 1) od czasu jego zawarcia zmieniła się wewnętrzna sytuacja prawna Polski (wydanie Konstytucji 17 marca), 2) sytuacja międzynarodowa Polski uległa zmianom, 3) zaszły zmiany w polityce międzynarodowej i 4) koalicja nie spełniła zobowiązań wobec Polski zaciągniętych w okresie inwazji bolszewickiej. Postawienie sprawy mniejszościowej na ostrzu noża zaskoczy niewątpliwie Radę, która

będzie wolała raczej zlikwidować projekty p. Stresemanna niż wdać się w zawiłe spory prawnicze, mogące doprowadzić do nieuznania traktatu przez wszystkich sygnatarjuszy. Spodziewać się również można, że sam p. Stresemann będzie wolał wycofać się na dalsze pozycje niż pozbawić się tak doskonałej podstawy do napaści na polski nacjonalizm.

N.

Parę uwag o teatrze w Polsce.

II

Powiedzieliśmy w poprzednim numerze „Szczerbca”, że istnieją niewątpliwie możliwości zażegnania kryzysu teatralnego, poprawienia i zorjentowania publiczności, podniesienia poziomu i waloru naszego sceno-pisarstwa. Instytucje samorządowe nie szczędzą wysiłków i kosztów, by choć jeden teatr stolicy miał charakter poważniejszy i utrzymał się w pseudo-pedagogicznej roli. I to mu się połowicznie udaje: zadowolenie moralne prawie zawsze idzie w parze z niedoborem kasowym. Ale sytuacja przecież się poprawi.

Publiczność bowiem nazbyt się rozmiłowawszy w pomysłach i przebojach kabaretowych, w sztuczydełkach płaskich i nijakich, nie jest jeszcze zepsutą do szpiku kości. Frekwencja na stu-kilkudziesięciu przedstawieniach znakomitego „Don Juana” Zorilli-Miłaszewskiego świadczy o tem dobitnie. Fredry „Pan Jowalski”, komedja w naszym żelaznym repertuarze nie najlepsza, ale stara, serdeczna i swoja nadal budzi wesołość i zyskuje gorący aplauz, co juści możemy przypisać jej wartościom rasowym, sytuacyjnej pogodzie i zacności. Jeśli dwie pozycje, wymienione wyżej, przyjmiemy za punkt wyjścia, nie trudno nam będzie dobrnąć do zasadniczego ukształtowania niniejszych rozważań.

W stosunku do rodzimej twórczości teatralnej okazuje widz daleko idącą pobłażliwość i zaufanie. Dziś się łaknie sztuk polskich i stąd wynika, że mierni nawet autorowie mają nieograniczony kredyt. Wypada zatem, by autorowie uświadomili sobie swe obowiązki wobec społeczeństwa i doby historycznej i dawali rzeczy o point'cie moralnej wyraźnej, czystej, zdrowej, o rysunku ideowym, przemawiającym do głębi duszy, o takiej urodzie słowa, która wywoła wzruszenie trwałe i szlachetne. A równocześnie musi się rozwinąć i rzetelnie przepracować typ polskiego aktora, zwłaszcza aktora młodego, który z mistrzów zamierającej już generacji przykładu brać nie chce, zgrywa się według taniego szablonu i często, jak to się zwykło określać, „puszcza” role. Z szablonami trzeba skończyć. Pożądane jest jaknajwięcej pracy aktora nad sobą, elementarnej nauki sceny. Tembardziej, że o wartości teatru rozstrzyga nietylko wysoki poziom artystyczny repertuaru, nietylko talent i wziętość pisarza, lecz także — i przedewszystkiem — aktor oraz szereg innych czynników, zwłaszcza plastycznych.

Żyjemy w czasach, kiedy kształtuje się nowy, zaiste, typ obywatela niepodległej Rzeczypospolitej — i jasno zdajemy sobie sprawę, że najgroźniejszą wadą i brakiem polskiego ujmowania rzeczywistości jest świadome lub podświadome odrywanie się od tradycyj narodowych i ściganie według utartej metody „owczego pędu", pogoń za nibyto internacjonalnymi, a właściwie irracjonalnymi efektami w sztuce. Wprawdzie, wszelkie tradycje trzeba przesiać przez sito drobiazgowej krytyki, bo się znajdą i różne staroszlachetczyzny, czy sarmatyzmy, które obecnie wznawiać nie pora. Aliści w dziedzinie intellektualnej, która w danym wypadku najbardziej nas obchodzi, tradycje mamy dobre, drogi doskonale wytknięte, materjał i cele obyczajowe pierwszorzędnej jakości, słowo wyrobione i zdolne do ucieleśniania najgórniejszych wzlotów inspiracji i fantazji. Czy można pragnąć więcej? Przeto, niechże jedyną dziś dramatopisarzy koncesją, ustępstwem na rzecz publiczności, będzie wesoły, niefrasobliwy kształt wypowiedzi artystycznych. Niechże się odrodzenie teatru w Polsce zacznie od patrjotycznie i wychowawczo przedsiębranej pracy i trudu autorów. Sława i imię, na długie lata i wieki, zapisane we wdzięcznej pamięci przyszłych pokoleń Narodu, lepsze są od chwilowego, rozdmuchanego rozgłosu, lepsze od wszelkich korzyści materjalnych.

Teatr powinien zasłużyć na powodzenie nieprzemijające i niezależne od tych lub innych wahań na giełdzie reklamy. Uchylanie się od powinności wychowawczych i moralnych, szukanie doraźnych sukcesów — to luksus, to „użycie nad stan", na które Polskę jeszcze nie stać.

Trzeba naprzód iść i świecić. *Alfred Kalinka.*

Walka z Kościołem Katolickim w Meksyku.

W obecnej epoce, w wieku haseł tolerancji i wolności, nie zarzucili wrogowie Krzyża, swych dawnych metod. Z dwu stron zaatakowano Kościół ogniem i żelazem: w Rosji i Meksyku. Aranżerowie tego ataku czują swą łączność, skoro Calles, prezydent Meksyku, witając składającą mu listy uwierzytelniające Kołłontajową, posła sowieckiego w Meksyku, powiedział: „Niema na świecie dwóch innych krajów, między którymi istniałoby tak bliskie pokrewieństwo, jak między Meksykiem a nową Rosją". Powiedział prawdę. I tu i tam bowiem panuje prawo pięści, chaos bezprawia i zamiar zniszczenia Kościoła. Pod tym ostatnim względem nie dał się Meksyk prześcignąć Sowietom. Walka z Kościołem istniejąca w Meksyku od drugiej połowy zeszłego stulecia, dziś osiągnęła swój punkt kulminacyjny. Pierwsza fala ataków wrogów Kościoła w Meksyku, nadeszła w r. 1833 gdy skasowano prawo pobierania dziesięcin kościelnych, poczem w r. 1847 uchwalono generalną sekularyzację (wcielenie do majątku państwa) dóbr kościelnych i zakonnych, wreszcie w 9 lat później ogłoszono, iż Kościół Katolicki

przestał być uznawanym oficjalnie przez państwo. W ślad za tym dekretem poszły represje mianowicie: usunięto naukę religji ze wszystkich szkół, zamknięto szkoły katolickie a praktykujących katolików poczęto ścigać karami. W końcu usunięto z granic państwa wszystkich kapłanów katolickich. Rządy P. Diaza dały Kościołowi względny spokój, pozwolono wrócić wygnańcom za wiarę, nie przeszkadzano w akcji katolickiej, ale nienawiść do Kościoła wrzała, by wybuchnąć po 40-to letnich rzędach Diaza i rozpocząć atak generalny. Obiór Calessa, żyda, człowieka o ciemnej przeszłości, na prezydenta, był dniem triumfu wrogów Kościoła i końcem względnego spokoju dla katolików. Ale asumpt do krwawych prześladowań dała dopiero konstytucja meksykańska, uchwalona w r. 1917, przez plebiscyt (Meksyk ma 80% analfabetów!) przy 3% katolików biorących udział w głosowaniu. Na mocy tej to konstytucji Kościół Katolicki traci w Meksyku przymiot osoby prawnej, staje się więc oficjalnie wzbroniony, niema nawet praw klubu sportowego, zostaje pozbawiony wszelkich praw, nie wolno mu mieć majątku, — szkoły świeckie bez nauki religji, związki małżeńskie świeckie, praktyki religijne wzbronione, nawet odprawianie nabożeństwa w domach prywatnych sprowadza kary; kapłani oddani pod nadzór władz! Oto sytuacja, w której znajduje się Kościół w Meksyku od lat 12-tu! Jasnem jest, iż tego rodzaju stan rzeczy stał się dla katolików meksykańskich nie do wytrzymania. Tem bardziej, iż w ślad za konstytucją poszły krwawe represje. Schwytany kapłan podczas odprawiania Mszy św. jest aresztowany i wobec panującego w Meksyku prawa, iż można rozstrzelać aresztowanego bez sądu — najczęściej bywa tracony; również każdy katolik, przychwytany na słuchaniu Mszy św., lub ten, który w swoim domu, potajemnie, pozwolił kapłanowi odprawić nabożeństwo, jest aresztowany i osądzany na więzienie, a często i na śmierć. Akcja katolicka tępiona jest bez miłosierdzia, niema względów ni na płeć, ni na wiek „przestępcy". Fala krwawego prześladowania przelewa się przez Meksyk, a ilustracją tych stosunków niech będzie fakt podany przez A. Bóbra w książce p. t. „Prześladowanie Kościoła Kat. w Meksyku": — W miejscowości Ja - Lisis oddział rzędowy schwytał 18-letniego chłopca. Oficer oświadczył mu: „Teraz pojedziesz z żołnierzami po mieście i będziesz wołał: „Precz z Chrystusem!" — „Jestem katolikiem — odpowiada chłopiec — i nic podobnego nie uczynię". — „A więc jesteś rewolucjonistą!" — woła oficer. — „Nie jestem nim, nie mam z rewolucjonistami nic wspólnego, ale nie umiałbym bluźnić przeciw memu Bogu!" — Wtedy oficer nakazuje związać chłopca, wrzucić na wóz i powieźć go przed dom rodzicielski, przytem bito go tak silnie, iż ciało chłopca było zbroczone krwią. Na progu stanęła matka. Siepacze sądzili, iż widok matki, wpłynie na uległość chłopca, ale zawiedli się, bowiem kobieta zawołała do syna: — „Pamiętaj, że jesteś katolikiem!". Gdy oficer zwrócił się do chłopca ze słowami: „Po raz ostatni cię wzywam wznieś okrzyk na cześć Callesa, a precz z Chrystusem!" — chłopiec zawołał donośnie: „Wielbię i błogosła-

wię Zbawiciela — On jest nieśmiertelny! Precz z tymi co walczą z Kościołem i katują naszych księży!" — Oficer dał znak... i chłopiec martwy legł u stóp matki".

Przykładów tego rodzaju, pełnych okrucieństwa i nienawiści, możnaby było podać setki. Cóż więc dziwnego w tem, iż katolicy meksykańscy doprowadzeni do rozpaczy chwycili za broń? I choć powstanie zostało stłumione w morzu krwi i łez, ale pierwiastki sprzeciwu i buntu tlić będą w sercach Meksykan, aż do chwili zwycięstwa. Dziś w Meksyku, kraju ciągłych rewolucyj, w którym każdy słup telegraficzny jest szubienicą, akcja katolicka wpędzona jest w podziemia. I tam to, jak ongi w rzymskich katakumbach, zwolna acz nieustanie, rozwija się niezmordowana akcja katolicka, tętni tajemna współpraca katolików nad swemi duszami i dla potęgi Kościoła. Przez tę to tylko pracę zdoła Meksyk z płomieni zamieszek wewnętrznych wejść w okres spokoju i wytężonej pracy, zyska bowiem to czego dziś niema: silne podstawy religijne i ten hamulec, jaki każda z jednostek zyskuje w wierze. Obecnie w Meksyku wre wojna religijna, rozpętana przez masonerję wszędzie swemi mackami atakującą Kościół, ale Kościół zwycięży! Dawno już padły słowa, które trwać będą niezmienne w swej wartości po wieki: — „Galilejczyku — zwyciężyłeś!" *K. N.*

Kościół Grecko-Katolicki a „Ukraińcy".

Często zadajemy sobie to pytanie: dlaczego inteligencja ruska tak nienawidzi Polski? Co jest istotną ostoją ruchu antypaństtwowego w Małopolsce wschodniej? Pieniądze zagraniczne mogą wiele, ale nie wszystko. Lud nie jest nam wrogi, choć go w tym kierunku bardzo pchają. Ostoją całego tego ruchu jest grupa inteligencji, w ogromnej większości pochodząca z rodzin księży grecko-katolickich.

Kościół grecko-katolicki w ostatnich kilku dziesiątkach lat nabrał zupełnie swoistego charakteru. Niestety, jest on bliski tego, czem go inteligencja ruska stara się zrobić, jest bliski możliwości stania się kościołem narodowym „ukraińskim".

Obrządek grecki obejmuje tylko Rusinów. Tworzy on pewną odrębność od reszty świata katolickiego. Ta odrębność, w połączeniu z agitacją nacjonalistów ruskich, wywołała ten smutny stan, że duża część duchowieństwa grecko-katolickiego jest bardzo chwiejna w swej wierności dla Rzymu, przejawiając silne sympatje dla prawosławia. W ten sposób kościół grecko-katolicki ponosi wielkie szkody moralne, zajmując się zbyt wiele polityką.

Jeżeli mielibyśmy wskazać główną przyczynę zła, to musielibyśmy powiedzieć: małżeństwo księży.

Kościół zachodni już przed wielu wiekami przekonawszy się o szkodliwości małżeństwa księży, wprowadził celibat. Te same ujemne skutki małżeństw księży, które odczuwał Kościół w średniowieczu, odczuwa

w jeszcze silniejszym stopniu kościół grecko-katolicki. Duży odłam jego duchowieństwa, z księdzem biskupem Chomyszynem na czele, rozumie to dobrze. Jeśli tego odłamu dążenia słaby mają skutek, to dużą winę za to ponoszą dotychczasowe rządy polskie.

Na Kresy musimy iść z katolicyzmem, tak jak szliśmy tam zawsze. Interesy Polski i Kościoła są w Małopolsce Wschodniej jednakowe. Czysty i niezależny od wpływów politycznych Kościół obrządku grecko-katolickiego jest tu wspólnym celem. Jedynym do tego środkiem jest celibat, który usunie z drogi Polski wrogą grupę inteligancji, a z drogi Kościoła obawę nowej schizmy.

Lud ruski jest nam przychylny. Prawa do rodzimej kultury nikt mu nie odmawia. Niech będzie dla Polski tem, czem jest Prowancja dla Francji, Szkocja dla Angji, czem była Ruś czerwieńska dla dawnej Rzeczypospolitej. Może dożyjemy jeszcze tego, że Rusini będą wiernymi synami Kościoła i wiernymi synami Polski i jak niegdyś będą mówić: „gente Ruthenus, natione Polonus“ z rodu Rusin, z narodu Polak.

Hubert L.

Żywe uczucia.

Kościół ma stanowczo za dużo opiekunów. Jednym z najgorliwszych jest, wspomniany już przez nas parę razy pan Wasserzug, żydek kameralny, jak mówi Słonimski. Według niego Kościół musi być oddzielony od państwa, nie tyle dla dobra państwa, ile właśnie Kościoła samego. Dowodem, że taka separacja Kościołowi ma wyjść na dobre, jest — Ameryka. — Nigdzie na świecie rozdział Kościoła od państwa nie jest tak ścisły jak w Stanach Zjednoczonych — rozumuje p. Wasserzug — i „nigdzie uczucia religijne nie są tak żywe, jak w Stanach Zjednoczonych A. P.”

Może bezwyznaniowcom „żywość uczuć” amerykańska imponuje, nam nie. Niema kraju tak zmaterjalizowanego, jak Stany Zjednoczone. Religja, a właściwie Biblja służy tam tylko Dolarowi. Przecież w Stanach sekty reklamują się mniej więcej w ten sposób: „Przychodźcie do naszego kościoła, który ma najlepsze ogrzewanie i gdzie gra sławna orkiestra...” Tam można czytać na cmentarzach: „Grób rodziny Haslitt'ów, która od lat trzydziestu zaopatruje cały kraj w świetne pończochy jedwabne firmy Haslitt and comp”.

Stany obecnie z całym cynizmem dostarczają broń na pognębienie katolików meksykańskich Callesowi, by zażądać potem zapłaty w postaci niepodległości Meksyku. W Stanach Zjednoczonych jest najsilniejszy bandytyzm i najsilniejsza masonerja.

Rozumiemy, że to podoba się p. Wasserzugowi, że to jest dla niego dowód „żywych uczuć” religijnych. Dla nas jest to przykład odstraszający.

Lechno.

Ten trzeci.

Mamy już trzeci projekt zmiany Konstytucji. Wypowiedzieli się wszyscy. Sanacja, lewica i prawica Na czem że tedy polega projekt narodowców i czem się od tamtych różni? Jeżeli będziemy chcieli w kilku słowach ująć projekt „sanacji", to musimy powiedzieć: daje silny rząd, bezwładny sejm i zależne od rządu sądy. Ujmując podobnie projekt lewicy powiemy: — daje słaby rząd, bezwładny sejm, ale niezawisłe sądy.

Tymczasem projekt prawicy daje silny rząd, zdrowy sejm i niezawisłe sądy. Silny rząd ma, wedle projektu tego, powstać przez wzmocnienie władzy Prezydenta, a to przez nadanie mu prawa veta zawieszającego, mianowania części Trybunału Stanu i dodania mu do boku Rady Stanu. Dalej ma silny rząd powstać przez utrudnienie obalania rządu przez sejm.

Zdrowy sejm zaś ma powstać przez zespolenie i zrównanie w prawach sejmu i senatu, przez podniesienie wieku wyborców i zmianę ordynacji wyborczej w tym duchu, by zmniejszyć liczbę posłów, ograniczyć przesadną proporcjonalność i wreszcie dać stosunkowo liczniejsze przedstawicielstwo okręgom o wyższej kulturze.

Niezawisłość sądów ma być podkreślona przez uniemożliwienie przenoszenia sędziów i utworzenie Trybunału Stanu dla badania ważności ustaw i rozporządzeń. Projekt ustanawia także pełną odpowiedzialność Państwa za szkody wyrządzone obywatelem przez organa władzy.

Widzimy więc, że z trzech ogłoszonych projektów, ten jest najlepszy. Nie jest to projekt doktrynerski, tylko bardzo życiowy. Nie przedstawia on tego, czem nasz ustrój być powinien, ale to, czem może być w najbliższej przyszłości.

Z ciekawszych jego ustępów zwraca uwagę ten, który wprowadza do senatu przedstawicieli Kościoła. Mianowicie ma wejść do senatu sześciu duchownych, delegowanych przez episkopat katolicki. Jest to rzecz słuszna i zrozumiała, by do Izby wyższej weszli przedstawiciele duchowego życia narodu. Ale nawet inowierca nie może nazwać projektu tego stronniczym, bo obok sześciu przedstawicieli Kościoła katolickiego ma wejść trzech przedstawicieli innych wyznań, choć inne wyznania nie stanowią nawet $^1/_8$ naszego społeczeństwa. Prócz tego do senatu mają wejść jeszcze i przedstawiciele zrzeszeń gospodarczych: ludzie z wyższem wykształceniem.

Żadnych więc „rewelacyj" w tym projekcie niema. Jest tylko zdrowa wskazówka, jaką drogą iść należy, a drogą tą jest: równowaga władz, praworządność, poszanowanie religji i niepodzielność państwa i narodu polskiego.

W. S. W.

Dziadkowa gawęda.

Przez smutne wieści dziadek jest rozżalon,
Więc w święta smutny pisze wam „fajtalon"...
Bo nie ucieszą człeka i kiełbasy
Na takie czasy...

Wzywano naród by dał groszów kupę
Mówiąc: „Trza bronić rodzoną chałupę,
Którą dokoła, po wszystkie jej brzegi,
Obsiadły szpiegi". —

Takim wydatkom lud gotów przywtórzyć,
Bo juści szpiegów wnet trzeba wykurzyć, —
Aż prawda wyjrzy, — jak z kapoty ściegi, —
Jakie to szpiegi...

Oto człek wszelki co się w Polsce rucha,—
Bo chce coś więcej niż jadła dla brzucha —
Niby ten złodziej w policji urzędzie,
Spisany będzie...

Jak się odezwie, gdzie spojrzy, gdzie stanie,
Wszystko to zaraz pójdzie w meldowanie
I urzędniki spiszą o nim wieści —
Ile się zmieści...

By nie uronić żadnej odrobinki,
Postanowiono zamknąć pismo w skrzynki...
(A że to Polska spory ziemi szmatek —
Toż to wydatek!...)

Jako pod kluczem znajdą się nazwiska,
Tak się i ludzi do więzień powciska,
W najprostszy sposób: — „Ty, taki, owaki!"
I... „iu" do paki!...

Pono z tej samej co skrzynki fabryki
Mają do kapot dać nowe guziki...
To niech ta dadzą, — darząc Polskę wielką
W... guzik z pętelką...

Więc o guziki pogwarków nie róbcie,
A zato mocno w gromadę się skupcie —
Wedle tych skrzynków, z mocnemi kluczami —
Bo to nas plami...

M. T. F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W-mu Panu Kazimierzowi Zaj. w Krakowie. — Niestety zbyt szczupłe ramy „Szczerbca" nie pozwalają na to. Za życzliwość bardzo dziękujemy.

W-mu Panu Stanisławowi Kar. w Krakowie. — Pisze Pan, że „po maju 1926 r. przejrzał na oczy i widzi teraz, gdzie jest zbawienie Polski". Wiemy, że wiele osób po tej dacie naprawdę przejrzało, ale co do osoby Szan. Pana to, po tem co pisze w swoim liście, uważamy, że — mówiąc nieco złośliwie — wir powietrza od strzałów bardzo osłabił bystrość Jego wzroku, skoro tak proste wypadki widzi w fałszywem świetle. Pozwoliliśmy sobie na tę małą złośliwość w odpowiedzi na jeden „argument" Pański. Inne pytania pomijamy milczeniem. Na obelgi się nie odpowiada.

Sz. Autorce listu w sprawie lekceważenia Wielkiego Postu. — Uwagi Sz. Pani zużytkujemy, ale należycie moglibyśmy wykorzystać je dopiero wówczas, gdyby Pani podała nam swoje nazwisko i adres. Oczywiście ta wiadomość pozostałaby tajemnicą Redakcji, — ale przeciwko samym nadużyciom zupełnie inaczej można występować skoro się wie od kogo wiadomości o nich pochodzą.

Wszystkim Sz. Przyjaciołom „Szczerbca" za zyskiwanie prenumeratorów i miłe słowa zachęty do pracy najserdeczniej dziękujemy.

PRENUMERATA:

(Dokąd „Szczerbiec" wydawany będzie dwa razy w miesiącu)

Kwartalnie . . . . . . **1 zł. 50 gr.**
Miesięcznie . . . . **50 gr.**

Po wznowieniu wydawnictwa tygodniowego opłata będzie podwójna.

MIEJSCA WPŁACANIA PRENUMERATY:

1) **Administracja: ul. Leszczyńska 7 m. 2.**
(Od Krakowskiego-Przedm. Oboźną. Dojazd tramwajem linją „P").
2) **Księgarnia „Kroniki Rodzinnej", Podwale 4.**
3) **Księgarnia „Przeglądu Katolickiego", Krak.-Przedm. 71.**
4) **Sklep z dewocjonaljami P. Piekarskiego, Krakowskie-Przedmieście Nr. 62.** (W gmachu Tow. Dobroczynności).
5) **Spółka kolportażowa p. f. „Druk", — Widok 16 (sklep).**
6) **Konto czekowe w P. K. O. Nr. 13,975.**

Redakcja i Administracja
czynna codziennie w godz. 2 — 5.
Warszawa, Leszczyńska 7 m. 2.

Redaktor: M. Friedrich-Brzozowska. — Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z o. p

Druk. Instyt. Głuch. i Ociemn. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4-6.